

Albert wybiegł z domu w pośpiechu. Wiedział, że jest już spóźniony. Do szkoły dotarł o 8.15.

- No, i znowu nie udało się zdążyć – sapnął wbiegając na korytarz drugiego piętra. - Zresztą, nieważne, zhakuje się dziennik i spóźnienia nie będzie – szubrawy uśmieszek wykrzywił jego bladą twarz przyozdobioną okularami.

Coś zaszamotało się w kieszeni przepastnej bluzy chłopaka. To był jego szczur, Dozen. Zwierzak otrzymał takie miano po tym, jak przegryzł kable od serwerowni unieruchamiając szkolny system na 12 godzin. Przypadkowo zbiegło się to w czasie z małymi wagarami, na które Albert wybrał się z paczką przyjaciół – Juliuszem, Patrykiem i Nawojką.

– Ha, przynajmniej dzisiaj nie tylko ja się spóźniłem! – usłyszał za swoimi plecami znajomy głos Julka.

- O! Cześć! – odparł. - Taaa, wyjątkowo postanowiłem ci towarzyszyć. Bo to aż żal patrzeć jak taki dobry uczeń psuje sobie reputację notorycznymi spóźnieniami.

- Co ja na to poradzę, że nie słyszę budzika? A rodziców znów nie ma w domu. Tym razem pojechali na badania terenowe na Litwę. Kurchany Jaćwingów. Żebyś wiedział co oni odkryli... - chuda postać Julka aż drżała z podniecenia na samą myśl o odkryciu rodziców, znanych archeologów.

- No, no, no! To na pewno pasjonujące. I darzę waszego rodzinnego świra na punkcie historii wielkim szacunkiem, ale czy nie uważasz, że powinniśmy dołączyć do reszty? Chemia zaczęła się 15 minut temu.

Gdy weszli do sali, nauczycielka skwitowała ich spóźnienie zimnym spojrzeniem. Chłopacy cicho usiedli na miejscach, machając do Patryka i do Nawojki. Chemiczka już chciała zarzucić ich pytaniami, na które na pewno nie znali odpowiedzi, ale na szczęście do odpowiedzi zgłosiła się Wioletka, klasowa kujonka.

- Nasza chodząca mądrość z fryzurą z czasów ZX Spectrum uratowała nam tyłki - szepną Albert do przyjaciela.

- A jaka to epoka? – zapytał ten.

Albert, klasowy mistrz IT i pasjonat sprzętu komputerowego, wznosił tylko oczy do góry i gestem uciął dalszą konwersację. Szczególnie, że nauczycielka opowiadała właśnie o oddziaływaniach międzycząsteczkowych, które wydały mu się bardzo interesujące. Po minie Julka widział, że przyjaciel nie podziela jego zdania.

I tak, w kompletnie odmiennych stanach ducha i umysłu, dotrwali do końca lekcji.

- Jestem głodny – wyznał Patryk dołączając do nich na korytarzu.

– Idziemy do sklepiku?

- Patryczku, czy ty poza żarciem i aktywnościami fizycznymi potrafisz jeszcze cokolwiek innego? – odpowiedział pytaniem na pytanie Julek.

- Nie czepiaj się chłopca. Przy takiej muskulaturze musi sporo jeść. W przeciwnym razie zamieni się w takiego patyczaka, jak ty – włączył się Albert. – Chodźmy, chodźmy! I tak muszę nakarmić szczura.

Kilka minut później zasiedli na bocznych schodach do piwnicy.

- Zaważyliście że pani od chemii była jakaś dziwnie niespokojna, mimo że na lekcji nie było żadnych doświadczeń? – spytał Julek.

- Nie wiem... może trochę – odparła Nawojka bez szczególnego przekonania.

- Fakt, dziś była dziwniejsza niż zwykle – przyznał Patryk. - Tak czy siak muszę iść na salę gimnastyczną. Mamy ekstra trening przed turniejem, a moja drużyna nie poradzi sobie beze mnie – dodał z wrodzoną skromnością.

- Pa! Powodzenia! – odparł Albert w imieniu pozostałych. – Ten to ma szczęście! Nas czeka teraz krwawa jatka na biologii. Swoją drogą, jak on to fizycznie wytrzymuje? Ciągłe gra w tego kosza i nigdy nie jest zmęczony! Ja wymiękam po krótkim biegu.

Przecucie nie myliło Alberta. Lekcja o narządach zmysłów przyniosła mu jedynkę – za niesłuchanie nauczyciela. Na szczęście potem była duża przerwa.

- Idziemy po lekcjach na sanki? - zaproponował Julek.

- Jasne! - odpowiedzieli wszyscy zgodnym chórem.

Reszta dnia minęła dosyć szybko z pozytywną perspektywą. Było już całkiem ciemno, gdy po dwóch godzinach świetnej zabawy na sankach, Patryk wracał do domu mijając szkołę. Jego uwagę przykuł dziwny cień w oknie sekretariatu.

- Dyrektor znowu przyniósł do szkoły swojego kota – pomyślał. – Jak ja nie lubię tego zwierzaka! Chłopak miał o nim takie zdanie po pewnym incydencie z plecakiem i futrzakiem, który nigdzie nie mógł znaleźć kuwety.

Następnego dnia Juliusz pomimo największych starań i tak spóźnił się 10 minut. Wchodząc po dzwonku wpadł na pana woźnego, niskiego mężczyznę w średnim wieku z długą brodą, dzięki której wśród uczniów zyskał miano Santa. Facet wchodził do piwnicy z czymś błyszczącym w ręku.

- Uważaj gdzie leziesz – parsknął.

- Dziwne, woźny zawsze był dla mnie miły – pomyślał Julek, ale nie miał zbyt dużo czasu na dalsze rozmyślenia.

- Dobrze, jeśli Juliusz był ostatnim spóźniającym, to sądzę że możemy zaczynać – powiedziała niezbyt lubiana przez klasę pani od chemii. – Zapiszcie temat lekcji: „Pierwiastki i ich właściwości”.

- Jak pewnie wiecie, zostało odkrytych 120 pierwiastków – kontynuowała.

- Eeee... 118 zostało odkrytych. 118 – sprostował zdziwiony Albert, któremu przedmioty ściśle były bliskie.

- Nie, chłopcze! 120! – upierała się dziwnie poddenerwowana chemiczka.

-Jak to? – nie dawał za wygraną chłopak i wskazując na wiszącą na ścianie tablicę Mendelejewa dodał - proszę spojrzeć tam.

- Nie wiesz co się dzieje w świecie nauki. Niemal każdego dnia badacze dokonują nowych odkryć – parsknęła lekko zmieszana nauczycielka. – A teraz idź po kredę. – ucięła, ewidentnie próbując się go pozbyć.

- Ciekawe o co jej chodziło - zastanawiał się Julek na głos stojąc przed drzwiami szkoły po skończonych lekcjach. – Przecież liczba pierwiastków jest powszechnie znana. Gdyby ktoś odkrył nowe, to cały świat by o tym wiedział.

- To faktycznie dziwne. Ona w ogóle od dwóch dni zachowuje się podejrzanie – przytaknął Albert. – Jakby nie ona... Może nawdychała się zbyt dużo wodoru berylu 4?

- Czego? – Patryk wybałuszył oczy. – Zresztą, nie, nie tłumacz! Dostyc mam nudnych wykładów. Ale gdyby Nawojeczka zechciała pouczyć mnie jeżdżenia na deskorolce, to chętnie - zmienił temat.

- Sorry, dziś odpada. Po lekcjach mam dyżur w schronisku dla zwierząt – odparła dziewczyna i odjechała machając im na pożegnanie.

- Dzień dobry – powitała Nawojkę pani Krysia, szefowa schroniska. – Dobrze pamiętam, że chodzisz do podstawówki na Różanej?

- Tak. A o co chodzi?

- Dyrektor waszej szkoły zgłosił tydzień temu zaginięcie swojego kota. Przykra sprawa. Jeśli dotąd nikt nie przywiózł zwierzaka, to marne szanse, że się znajdzie.

- O! Nie wiedziałam... Biedny Hannibal - szczerze zmartwiła się dziewczyna.

- Kto? – zdziwiła się pani Krysia.

- Kot dyrektora. Tak się nazywa. Wie pani, dyro jest historykiem.

Nawojka została w schronisku przez kilka godzin. Uwielbiała te robotę. Mogłaby tu spędzać całe dnie. Zwierzaki, obok deskorolki, to była jej wielka miłość. Zdecydowanie bardziej wolała spędzać czas tutaj niż w szkole, wśród rówieśników. Nie była za bardzo lubiana. Taki żeński odludek ubierający się na czarno i trzymający się z paczką równie dziwnych chłopaków.

Następnego dnia, gdy tylko Nawojka spotkała resztę ekipy podzieliła się swą troską o los Hannibala.

- Jak to? Jestem pewien, że przedwczoraj widziałem jego cień w oknie sekretariatu – zdziwił się Patryk. – Chodźmy zapytać.

Drzwi do sekretariatu były lekko uchylone. Sączyło się zza nich nienaturalne, zielonkawe światło. Przyjaciele poczuli paraliżujące zimno. Nie odważyli się wejść. Zajrzeli przez szparę. Ich oczom ukazał się niecodzienny obraz: na środku pomieszczenia stali w kole: pan woźny, pani sekretarka i nauczycielka chemii. Dziwne światło wydawało się emanować z ich postaci.

- Co oni robią? – szepnął zdziwiony Albert.

- Cicho – uciszył go Juliusz.

Woźny trzymał w ręku coś jakby naszyjnik z niebieskim diamentem. Wszyscy w pomieszczeniu spojrzeli na swoje zegarki i coś na nich nadusili. W tej chwili ich sylwetki zamigotały i zniknęły. A dokładniej: zniknął woźny, sekretarka i chemiczka, a w ich miejsce ukazały się dziwne postacie o lekko łuskowanej, zgniłozielonej skórze i pysku wydłużonym jak u krokodyla.

- Mówiłem że kamuflaż holograficzny to dobry pomysł – powiedział chropowatym głosem stwór, który wcześniej był chemiczką.

- O matko! Co to jest? – wyszeptała ledwo słyszalnie Nawojka.

Chłopacy uciszyli ją gestem. Z zapartym tchem i przerażeniem wymalowanym na twarzach obserwowali dalej.

- Zaczynamy – zakomenderował ex-woźny i położył na ziemi diament który uprzednio wyjął z obudowy naszyjnika.

- Czytałem o takim naszyjniku – odezwał się cichuteńko Juliusz. – Według legendy miał moc kontrolowania czasu. Podobno podczas pierwszej wojny światowej do szpitala, który był na miejscu naszej szkoły, został przywieziony z frontu żołnierz James Mark, który po odkryciu właściwości kamienia ukrył go gdzieś. Prawdopodobnie w tym budynku.

Jego wywód przerwały kolejne niespodziewane wydarzenia. Wokół naszyjnika pojawiły się błyskawice. Za oknem pociemniało a na niebie pojawiły się okręgi świecące białawym światłem.

- To wygląda jak portale do innych światów w grze, w którą właśnie gram – z przerażeniem stwierdził Patryk. Z Portali zaczęło wychodzić więcej stworów podobnych do tych w pokoju.

- Ja cię! To istna inwazja na Ziemię! – szepnął Albert.

Potwory spadały na boisko strzelając z działek we wszystko co popadnie. Gdzieś w oddali dostrzegli błękitne światło powiększające się z każdą sekundą.

- To chyba wielka fala dźwiękowa! – krzyknęła Nawojka.

Biała poświata niszczyła budynki i auta nie robiąc jednak nic zgniłozielonym postaciom, ciągle wypadającym z portali rozsianych po całym niebie.

- Szybko – zawołał Juliusz – i rzucił się w stronę diamentu.

Złapał go w chwili, gdy poświata niszczyła ścianę przy której stali i nagle wszystko się zatrzymało: gruz zastygł w powietrzu jak za sprawą magii. Jedyne ich piątka mogła się normalnie podsunąć.

- Co... - zaczął Albert, ale przerwał mu ogłuszający szum.

Wtem wszystko zaczęło poruszać się w tył: budynki odbudowywały się, potwory wróciły na miejsce w sekretariacie... A potem wszystko zaczęło przyspieszać. Po chwili nie dało się rozróżnić kształtów. Było widać jedynie rozmazane bryły. Nagle wszystko zwolniło. Już nie byli w szkole. To znaczy korytarz, na którym stali przypominał ten szkolny, ale ściany były białe, a na ziemi leżały kafelki.

- Gdzie jesteśmy ? – spytała Nawojka.

- W naszej szkole sprzed kilkudziesięciu lat – powiedział Juliusz.

- Czyli cofnęliśmy się w czasie? – oczy Patryka były wielkie jak spodki.

- Po co nas tu przенiosłeś? – z lekkim wyrzutem zapytał Albert.

- Jesteśmy w miejscu i czasie, w którym został ukryty naszyjnik. Musimy go tylko znaleźć i zabrać. Wtedy zostanie wymazany z linii czasu. Tak było w mojej grze! – przypomniał sobie Patryk.

- No, to musimy znaleźć ten diament i wrócić do domu – zarządził Julek.

Zza załomu korytarza wyszedł nagle mężczyzna w białym kitlu.

- Chowamy się – szepnął Patryk.

- Witam - powiedział lekarz wchodząc do pokoju, który w przyszłości miał stać się sekretariatem.

- Dzień dobry – odpowiedziała pielęgniarka siedząca za biurkiem.

- Mogę zobaczyć dokumentację dla Harry'ego Johnsona?

- Oczywiście – odpowiedziała kobieta sięgając do szafki koło biurka i wyciągając małą teczkę.

- Dziękuję! – odrzekł lekarz wychodząc z pokoju.

Pielęgniarka również wstała i poszła do pokoju obok z plikiem papierów.

- Chodźmy tam, może znajdziemy w której sali leży James Mark – zaproponował Julek.

- Ja pójdę, jestem najszybszy, w razie czego zdążę uciec – zaferował Patryk.

Chłopak powoli zakradł się do pokoju i zaczął grzebać w szafce.

- Pielęgniarka wraca - szepnęła Nawojka.

Patryk rzucił się pod biurko. Całe szczęście pielęgniarka przeszła do pomieszczenia obok, a chłopak szybko podskoczył do szafki i wyciągnął z niej małą kartkę.

- Mam – szepnął z satysfakcją.

Wszyscy szybko zakradli się do widniejącej na kartce sali nr. 28

- Czy w tych twoich legendach było coś o tym gdzie on trzymał ten naszyjnik? – zwrócił się Albert do Juliusza.

- Nie, ale koło łóżka powinna być szafka. Być może tam go trzyma.

Weszli jeden za drugim do pokoju. Na jedynym łóżku leżał człowiek w całości przykryty kołdrą.

- Szybko! Szukamy medalionu i uciekamy – szepnął Juliusz.

- Nie tak szybko – wydobył się spod kołdry metaliczny głos.

Nagle z łóżka wyskoczył zgnięziony potwór.

- Musiał przenieść się razem z nami – powiedział Albert wycofując się w kierunku drzwi.

Łuskowaty stwór rzucił się na nich, ale na szczęście udało im się zrobić unik. Potwór wypadł na korytarz a Patryk natychmiast zatrasnął za nim drzwi.

- Pospieszcie się, długo nie utrzymam tych drzwi – powiedział.

Juliusz natychmiast podbiegł do szafki.

- Nic tu nie ma – jęknął.

Wtem z rękawa Alberta coś wyskoczyło.

- Dożen, wracaj tutaj! – zawołał właściciel zwierzaka.

Szczur wbiegł pod łóżko i po kilku sekundach wybiegł spod niego trzymając w pyszczku naszyjnik z niebieskim klejnotem.

- Ooo! Dobry szczurek! Nie bez powodu chwali się waszą mądrość!

- Dobra mamy naszyjnik, tylko co teraz ? – zapytała Nawojka.

Juliusz wyciągnął z kieszeni kamień, którym się tu przenieśli. Wtem obydwie klejnoty zaczęły oślepiająco świecić. Po kilku chwilach, gdy wszyscy odzyskali wzrok, stali przed pustym sekretariatem. Nigdzie nie było widać ani śladu zielonych istot, a szkolne życie toczyło się wokół jakby nigdy nic.

- Chyba się nam udało – powiedział Juliusz patrząc na rozplywające się w powietrzu kamień i naszyjnik.

- Czyli wychodzi na to, że znowu naszym największym zmartwieniem jest to, czy spóźnimy się na matematykę – podsumował Patryk.